

Witaj, mieście.

Ostatnio zdarzyło mi się wyjść kilka razy z domu. Pozwoliłem sobie po kilku miesiącach od napisania książki znowu spojrzeć na was jak na ciągłość, jak na miasto. Wchłonąć je. Poczuć jego kurwi smak. Działo się. Koncerty, wódka, wszystkiego nadmiar. Znajomi, dziewczyny, znajome dziewczyny. Kobiety. Muszę przyznać, że na początku napisałem *przyjaciele*, ale wcisnąłem *backspace* i zastąpiłem ich słowem *znajomi*.

No i sobie chodziłem po tym mieście, napierdolony bo łatwiej, a bodźce nastawione były na odczuwanie, jak zawsze, ale wiedziałem, że nie wyjdzie, wiadomo, więc pocieszałem się jakimś migającym cyckiem, dupą w szortach, i takimi tam, częściami ciała. Napisałem nawet kilka razy do kobiet, ale odpisywały tylko dziewczyny, a przychodziły jedynie nastolatki. Jeb, powyższe zdanie mogłoby otwierać moją nową książkę, którą zatytułuje *Żart losu, Paryż przeminął – został jedynie mój biały iPhone i stare biurko*. Za długi, wiem. Nie zatytułuje jej w ogóle, a co do tych kobiet, które nie przyszły, co do tych dziewczyn, które nie przyszły, i tych nastolatek, które przyszły, one wszystkie są bez znaczenia. Nawet gdyby przyszły te co nie przyszły, jeden chuj. Mam wrażenie, że zmieniają się jedynie kierunki w które bije nasz wzrok, *dalej*, czyli w przyszłości, postaci wciąż będą takie same. Jeśli myślisz inaczej, to wyobraź sobie, że właśnie siedzę przed laptopem, piję whisky z muzyką w tle, i piszę do Internetu zamiast do książki, czy jest coś bardziej bez znaczenia niż marnowanie tak dobrej whisky dla tak marnej sprawy? Czy jest coś bardziej bez znaczenia niż to z jaką dupą spędziłeś wieczór, skoro i tak nie wiesz jak masz na imię? Bez znaczenia jest człowiek jeśli dalej jest tylko człowiekiem. Trzeba odkasznąć. Albo zanurzyć się po oczy w ekstazie i poczuć, że człowiek to też trochę gówna, wódki, i poczuć sens tego, że flaki które ma w środku mogą być całkiem smaczne. Trochę zabrnąłem w Narnię mojego łba.

A miasto? Co z nim? Raczej to samo. Wydaje mi się, że o to chodziło w poprzednim akapicie, a mnogość znaczeń to jedynie jakiś środek, odniesienie, śledziowa metafora ot co, i tyle.

Trochę pogrzebałem w życiorysach, zadawałem dużo pytań ale odpowiedzi wciąż były takie same. Nawet gdyby były inne, byłby bez znaczenia. Kumpel z dziewczyną, drugi kolega również. Inny bez, kolejny w szpitalu. Ludzie, którzy spotykają cię po raz pierwszy od dawna i mówią *Kuba, napijesz się?* Albo *Kuba! Siema!* Albo wołają *Boczek!* Tak po prostu, żeby pomachać ręką. Tak właśnie to wszystko wygląda, mniej więcej. No i jeszcze te nastoletnie, ale one są jedynie smaczkiem, później, gdy już je upije, wracają do swoich Patryków, lub innych, dziwnie nazwanych, dobrze wyglądających młodocianych skurwysynów. A te, które miały przyjść piszą na drugi dzień *Jak tam?* Albo nie piszą w ogóle. I chuj, toczy się życie w mieście Tychy.

Przeszedłem się jeszcze na koniec po centrum, niedopity co prawda, pewnie dlatego już bez znajomych, bez telefonów i innych, rozpraszających. Mijałem ludzi bez twarzy, miałem sklepy bez szyldów, no i monopolowe z uśmiechem. Przegrałem pięć dych na ruletce ale kładłem na to chuj, bo kilka dni wcześniej wygrałem tysiąc pierdolonych złotych. Wróciłem do domu, zwałem konia i poszedłem spać. A *teraz* po prostu jest teraz. Jest bez znaczenia

dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 02.09.2017 10:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.